ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ D. 22 Grudnia 1824 r.

Ner: 12.

Varietas delectat.

I.

Zabawy zapustne, Reduty, Bale, Pikniki i Asamble w Warszawie.

(z *Rękopismu.*)

Powszechnie dawniéy nazywano *Ochotą*, zabawę towarzyską z tańcami, na którą nayczęściéy bywała składka, albo pieniężna albo w dostarczaniu i pożyczaniu należących do tego potrzeb; używano wyrazu tego ieszcze za Augusta II. Wesołość tego Monarchy wprowadziła ubiory maskowe, może z włoskich zwyczaiów przeięte. Wolno było maskom wchodzić na każdą ochotę która dała się słyszeć muzyką i światło w oknach było widać z ulicy. Takie maski bywały w uszanowaniu, aby nie ubliżyć godności zamaskowanych gości, którzy chcieli bydź uczestnikami zabawy zebranych obywateli i ztąd zachowano *respekt dla masek*, pod któremi częstokroć bywały znaczne osoby a może i Nay: Panuiący dla poznania płci pięknéy. Zwyczay chciał aby przybyłe maski 3 tańce iedne po drugim przetańczyły; poczém albo się demaskowały, albo zaraz wyieżdżały. Niewie'e iednak znoszono natrętności demaskowych osób. Późniéy podobne zabawy u znakomitych obywateli dawane były pod nazwiskiem *Balikow*, *Pikników* i t. d. a *Ochota* została przy gminie; na któréy nieraz nie obeszło się bez kozery. Pierwsze *Reduty* w Warszawie bywały na ulicy Piekarskiéy w domu iak mniemać można dla swéy obszerności teraz pod liczbą 105 na których wspomniony Panuiący przebywał do późnéy nocy. Potém przeniosły się na przedmieścia, gdzie mieyscowość była dogodnieysza, aż do czasu wystawienia teatru teraźnieyszego, przy którym sale na podobne zabawy są przeznaczone. Dawniéy na reduty wszystkie damy i męczyzni koniecznie się maskowali; stróy dla męszczyzn był płaszcz kitaykowy, baiuta kitaykowa, gazowa, koronkowa, stróy zwany *Nobile veneziano*, *Chauve souris*, *Arlekin* i t. p. Magnaci okazywali przepych w dawaniu u siebie balów maskowych, z których pamiętnieysze: w dawniéy pałacu Kossosowskich teraz pod liczbą 608 (ulica Bielańska) przez Darandę Posła Hiszpańskiego. Późniéy Król Stanisław wspaniały dał bal w zamku po wstąpieniu na tron, a drugi w 1776 r. dla Posła Tureckiego w Pałacu teraz pod liczbą 387 (ulica

Krakows: Przedm.). Przepych i okazałość widać było na balach u Ambasadora Rossyiskiego w pałacu pod liczbą 556 (ulica Długa); gdzie przy grze pod ogromem złota prawie uginały się stoliki. Podczas Seymu 4 letniego, Szczesny Potocki kosztowny wydał bal w pałacu teraz pod liczbą 471. (ulica Senatorska) W dniu 3. Maia 1792 dany był wielki bal kosztem Rządu w pałacu Krasińskich z illuminacyą ogrodu i t. d.

W roku 1785 w szczególnym sposobie bawił mieszkańców Warszawy Xiąże Marcin Lubomirski: ten spraszał za biletami (które prawie nikomu odmawiane nie były) na bale do siebie w pałacu pod liczbą 387. Bale takowe, iak sobie wystawić można były uczęszczane i zawsze liczne. Znaczna liczba stolików gry, opłacała aż nadto wszystkie wydatki balowe. Przy huczney muzyce, bawili się, tańczyli, biesiadowali wszystkie prawie stany mieszkańców stolicy. Ktoby mógł odkryć maskę w tańcu Xiążęcia, widziałby iak obok niego stróż kamieniczny przebrany hasał sobie wesoło. Przystoyność iednak we wszystkiém i porządek był zachowywany, ze względu na dostoyność gospodarza, ktory przytomnością swoią do późnéy pory zaszczycał tę zabawę; a straż utrzymywana przez czarnych iego huzarów, służyła do zapobieżenia nieprzyzwoitościom. W czasie tego karnawału, każdy prawie wiek znalazł tam swoię zabawę bez kosztu. Randez vous, tańce, szczególniéy gra zaymowała wszystkich; wtenczas niemal cała Warszawa w karty grała. Szkodliwe atoli skutki, iakie hazardowne gry przynieść mogą, iawnie okazały się w stolicy: handel, kassy, gospodarstwo domowe, dużo na tem cierpiały. W końcu, Juryzdykcya marszałkowska, trzymaiąc się swych ustaw zabraniaiących gier publicznych, processem ze strony Xięcia przedłużanym, z pozoru iakoby, że zabawy w prywatnym tylko iego pomieszkaniu się utrzymywały, na następuiący karnawał tamę tym nadużyciom położyła. Lubiony od publiczności, nieustawał w chęci wynaydowania dla niéy nowych rozrywek. W lecie następuiącym widziała się Warszawa przeniesioną do Angielskiego Vauxhallu, na Nowym świecie pod licz. 1297. Ogród zdawał mu się bydź do téy zabawy dogodnym. Wieczorem przy oświeceniu ozdobnie przechadzek, widać było różne małe widowiska, śpiewy włoskie, i t.p: było to małe naśladowanie zwierzyńca Vauxhalowego, lub Wiedeńskiego Prateru; małe gry dla zabawy, tańce na salach i w późnéy chwili sztuczne ognie, przedłużały te wieczorne zabawy. Nie brakowało w Warszawie potém pod różném nazwiskiem podobnych krotofil. Gminnym zaś balikom początek dał nieiaki Marwani.

Jeszcze za panowania Augustów, wielki świat w stolicy miał swoie etykietalne zabawy: z liczby tych pierwsze mieysce trzymały assamble, którym za czasów Króla Stanisława, w lepszym iuż smaku, płeć piękna przeięta cudzoziemczyzną nadawała powaby. Rozmaitość przytem innych rozrywek, wykwintność tamteyszéy młodzieży, mniéy nawet baczney na zbytek w wydatkach, przebywanie magnatów w stolicy, wszystko to przykładało się do uprzyiemnienia pobytu w Warszawie który cudzoziemcom, tak się podobał, iż Warszawę nazywali małym Paryżem. Król umiał się bawić,

przebywał chętnie na świetnych wieczorach w orszaku pięknych dam polskich które nad cudzoziemki przekładał. Gry niecierpiał; Warszawa iednak nieszła za przykładem Króla, gra miała mieysce w każdym domu, grali męszczyzni i kobiety, starzy i młodzi i prawie wszystkie stany. Przerywał nieraz spoczynak mieszkańców turkot całonocny karet ze światłem pochodni, to wyieżdzaiących z późnych koteryi, to powracaiących do gry paniczów z świeżemi pieniędzmi, to dla pustoty bezsennie trawiącéy nocy młodzieży, którą trafnie wystawił na scenie; sławny nasz Autor, gdy mówi; coby było z Polski gdyby?...... Niewiem coby z niéy było leczby się bawiła.

Jak pora roku, stan zdrowia, wiek człowieka odmienia zabawy; odmiana także okoliczności kraiowych, inną nadaie im cechę. Nastąpił czas że Polak zaczął żyć oszczędnie, czyli to z przykładu sąsiedzkiego kraiu, czyli z położenia w iakiem się znaydował. Bez przepychu, bez okazałości, bawił się dość skromnie. Ale że namiętność ludzka nie ulega równowadze; wzięła górę w tenczas cokolwiek, owa dawna od czasów Augustów skłonność do mocnych napoiów. Oszczędność rodzi dostatek, którego późniéy nie oszczędzał Polak do zabaw. Zaczęły bywać w Warszawie swietne tańcuiące kawy, herbaty, koleyno kosztowne bale migdałowe i t. p. Ziawił się był w Hamburgu klub 13stu osób, to maiętnéy, to wesołéy młodzieży' wyrzucano rozrzutnie pieniądze na biesiady i zabawy. Nie brakowało i w Warszawie na podobnych 13 klubistach. Zostawił ten klub pamiątkę rozrywki, któréy ieszcze trwa nazwisko, to iest: Maskarady. Było to w r. 1801 kiedy ten klub zaiął się daniem sławnéy maskarady w dniu 19 Marca. Płeć piękna chciała wtenczas wystąpić okazale. Niewystarczyła Warszawa kleynotów do ubiorów maskowych, sprowadzano ie z Litwy, z Wołynia w dawnych skarbcach zachowane. Staroświeckie puginały, xiężyce, naramniki i t. d. błyskot drogich kamieni stroił pyszne ubiory dawnych i tegoczesnych narodów. Scena Polska i Włoska bawiła przez noc całą sławną tę maskaradę.

(Dokończenie nastąpi.)

II.

DWIE OSTATECZNOŚCI

(Naśladowanie z francuzkiego.)

Jakżem nieszczęśliwy!... wyrzekał w smutku pogrążony A d o l f, wsparłszy na ramionach głowę. — Zapewne; rzecze W a l e r y i a bliska iego krewna, wchodząc wtenczas do pokoiu. — Zapewne, iesteś prawdziwie nieszczęśliwy. Obciążony wiekiém lat 26, przystoyny, czerstwy, dobrze wychowany, wszędzie upragniony, parekroć stotysięcy czystego rocznego dochodu posiadaiący, przedmiot westchnień nie iedney piękności, prawdziwie Adolfie, masz na co się żalić! To wszystko właśnie mnie dręczy i nudzi. O! iakąż poniosłbym ofiarę, gdybym mógł znaleść niewdzięczną w miłości. — Nie troszcz się Adolfie, i to z czasém przyidzie. — Ręczę, że nigdy: — nieszczęśliwa moja gwiazda, nie dozwoli mi téy słodyczy. — Wszak znasz Kuzynko Hrabinę Z.? — Wdowka młoda, piękna, przyiemna, pełna talentów i przymiotów, z pierwszemi połączona domami, przytém znakomitych włości dziedziczka; pociągała za sobą wszystkich serca i chęci. — Usiłowania licznych zalotników były bezskuteczne

mi, żaden nie potrafił podobać się, żaden wzruszyć iéy uczucia. — Cóż to za roszkosz, kochać się w osobie zimnéy i na wszystko oboiętnéy! — Staram się bydź wprowadzonym w dom Hrabiny, poznaię ią, i padam ofiarą uroczych iéy wdzięków. Obraz iéy zaymował wyłącznie całą moią duszę: Słowém, zakochałem się. — Przez cały miesiąc nie znalazłem sposobności, oświadczyć Zofii, mych naytkliwszych zapałów. — Otoczona zawsze gronėm czcicieli i przyiaciół, zaięta niewinnemi rozrywkami, ledwie niekiedy wzrok oboiętny, na mnie zwracała. — Czemuż, myślałem nie raz, naymilsza Zofio, nie czytasz w moich oczach taiemnic serca mego! czemuż westchnień moich nie chcesz rozumieć! Zdarzyła się przecież upragniona chwila, przyszedłszy w przedobiednéy godzinie, zastaię samą Hrabinę. Korzystam z pory, i oświadczam miłość nayszczerszą, zapewniam stałość niezmienną, błagam o wzaiemność, z boiaźliwą nieśmiałością czekam odpowiedzi. — Słuchała Zofia moich oświadczeń, z tą oboiętnością, iakby te były koniecznym hołdem iéy wdzięków, do którego iuż nawykła; a iéy uśmiech i oczy, złośliwość raczéy, niż pobłażanie wyrażały. Wchodzi w téy chwili Pan J. ieden z zapaleńszych współzalotników. — Hrabini oddala się odemnie, a iego przyimuie z taką dobrocią, z taką uprzeymością, iż te przechodziły granice zwykłéy grzeczności. Otóż iestem wzgardzony. Z żalem i smutkiem żegnam Hrabinę, która zdawała się, niewidzieć nawet dręczących mnie cierpień. Powracam do siebie. Miłość, zazdrość, żal, napełniły mnie goryczą; siadam do stolika i piszę wiersz, który mi rozogniona podała wyobraźnia. Posyłam do Hrabiny, lecz posłaniec wkrótce powróciwszy, doniosł, że żadnéy nie będzie odpowiedzi. — Tu iuż własna miłość została obrażoną. Piszę wiersz powtórny, łzy płynęły mi z oczów, wyrazy zapewne tkliwemi bydź musiały. — Pewny byłem tego samego skutku. Lecz iakżem się zawiódł! — Czytay Waleryio nieszczęsną tę odpowiedź.

„Adolfie! Serce moie nie iest nieczułem. Jeżelim dotąd nie kochała, bo ty ieden tylko mogłeś mnie zaiąć. Chwila widzenia ciebie, rozrządziła moim losem. Miłém iest mi to wyznanie, gdyż rozsądek stwierdza skłonność serca. Pokrywać dłużéy moie uczucia, byłoby nieszczerością, która się niezgadza z moim sposobém myślenia. — Czeka Adolfa o godz: 6 wieczorém, przywiązana Z o f i a."

Wierz mi Kuzynku, rzecze Waleryia, że znaiąc Hrabinę, niespodziewałam się tak prędkiéy i tak tkliwéy odpowiedzi. — Życzę ci Adolfie, uprzedź oznaczoną godzinę, i pospiesz rzucić się do stóp téy szanownéy z każdego względu osoby, z którą związek zapewnia ci rzetelne szczęście i znaczne korzyści. — Waleryio! co mówisz! iabym się miał żenić z Hrabiną? — Wszakże Adolfie kochasz się w Zofii? — Prawda, szacowana Kuzynko, dziś zrana szalenie w niéy się kochałem. Oczekiwałem trudnego oporu, i do zaciętéy gotowałem się walki. Teraz nadzieię moie zniszczone, znikła dla mnie szczęśliwa przyszłość, spełzły roszkoszne widoki! Niestety! Waleryio! postępowanie moie może ci się wydaie dziwacznėm; ale szlachetne zamiary powodują moiem czuciem. Mnie unosi powab literackiéy sławy. Ona tylko imie człowieka potomności podaie. — Od pierwszéy

młodości poświęcałem naukom wszystkie moie godziny. Obeznany z naylepszemi dawnych i obecnego wieku pisarzami, zazdroszczę ich uwielbieniom. — Treny Petrarcha, czarowną poią mnie rozkoszą. Jego Laura, okrutna Laura, nabyła prawa do wdzięczności wieków. Gdyby i mnie los zdarzył, ięczyć w więzach nieszczęśliwéy miłości, czuię, tak iest, po zapale serca mego czuię, iżbym doścignął tego, dotąd niezrownanego pisarza! Teraz!.. a więc przerywa niespokoyna Waleryia, opieway rozkosz twego szczęścia, wszak i tą drogą doydziesz literackiéy sławy. — Mylisz się godna Kuzynko, pomyślność iest przymiotem zbyt obojętnym dla ludzi. Kogoż mogłby zatrudnić lub zabawić opis iednostayny, wdzięków, przywiązania i cnot cudzéy żony? Nieszczęścia tylko, dotkliwe cierpienia, i okropne wypadki, wzruszyć czucie, i uwagę zwrócić zdolaią. — Cierpieć trzeba było, aby co znacznego wydać. (a) Przyrodzenie łask swych nierozruca; drogo iego dary opłacić trzeba: — Przemawia do człowieka wyższego umysłu, będziesz sławnym, lecz będziesz nieszczęśliwym. (b) Mnie los darami swemi obciążył. Niepodległy przez maiątek, lubiony dla uczciwości, poźniéy kochany od żony, musiałbym pędzić życie w dostatkach, próżnowaniu i nudach. — Naymnieysze zmartwienie, żadna niespokoyność, nie wzbudzi spokoyney wyobraźni. Żyiąc iak roślina, po skończeniu biegu dni moich, nikt wiedzieć nie będzie, żem kiedy istniał. Miłość tylko mogła nadać sprężynę władzom mego umysłu, wznie-

(a) Il faut avoir souffert, pour enfanter des belles choses. Me Dufrésnoy

(b) Sois illustre, mais sois malheureux. Diderot.

cić zapał czucia i otworzyć pole świetności! ale teraz!.. Adolfie, będziesz oycem rodziny, odżyiesz w twych potomkach szczęśliwy ich szczęściem, zostawisz twym dzieciom wzór cnot domowych i pamiątkę poczciwego! — To iest niczem Waleryo! mnie wyższy zapęd unosi. Ja chciałem żyć dla sławy! — Niestety!.. Siadł znowu smutny Adolf, i ponuremu oddał się dumaniu.

Wyrazy te, i mocne poruszenia Adolfa, przeraziły Waleryą. Przez doświadczenie, oświatę i nauki, znaiąca świat i ludzi, wiedziała, że dla umysłu Adolfa, trzeba trudności i przeszkód, aby mógł cenić swóy los przyszły. Serce człowieka iest zagadką. Tworzy sobie daleki widok szczęścia; łudząc się nadzieią, walczy z z przeciwnościami, łamie tysiączne zapory; w pracy trudach i zmartwieniu, poświęca spokoyność, siły i zdrowie, a ledwie u zamierżonego staie kresu, ledwie chwyta uroioną marę swych dążeń, ta, iak ogień polotny, znika, i w odmiennym kształcie, z odległego stanowiska, wabi znowu zwodniczym blaskiem. Zapędu tego nie wstrzyma doświadczenie, nie odstręczą przykłady. Łatwość nabycia, odeymuie wartość przedmiotom. (a) Brylant naymniéy użyteczny, iest przecież naydroższym, bo niezmiernych trudów i pracy wymaga.

Pragnęła Waleryia szczęścia Adolfa, do którego od dziecińs twa była przywiązana, a związek z Hrabiną zaręczał iego pomyślność. Ale lękała się, aby zbyteczna łatwość Zofii nie zmieniła iego chęci, lub wcześniéy czy później do innego nie zwróciła celu. Adolfie, rzecze po chwili

(a) La plus haute fortune, est celle donc l'acquisition coute le plus, et donc la possession expose d'avantage. Montaigne.

namysłu, czy znasz rękę Zofii? czy iesteś pewnym, że ten bilet iest istotnie od niéy, i czyli, iak się to zdarza, nie iest dziełem iakiéy igraszki?.. Waleryo! możnasz przypuszczać podobne wątpliwości?.. któżby się odważył bydź tak zuchwałym i ze mnie żartować?.. Nie unoś się Adolfie; na ostrożności nikt nie stracił, przekonać się natychmiast możemy: chwila cierpliwości. — Walerya pisze bilet do Hrabiny, zapraszaiąc do swéy loży, na nową tego wieczora daiącą się Operę, wychodzi z tym biletem z pokoiu, a wkrótce służąca podaie odpis, w którym Hrabina wymawia się, iż maiąc wieczór u siebie, nie może bydź w teatrze. — Patrzay Adolfie! oto odpis Zofii, wcale inny charakter, inna ręka; bilet, do ciebie pisany, iest oczewiście zmyślonym, i Zofia wcale inaczéy wieczór dzisieyszy przepędza. Prawda, przekonywam się: zuchwalec ktokolwiek on iest, dziś ieszcze życiem przypłaci mi tę zniewagę: biegnę natychmiast, odkryć ten podstęp, i ukarać nikczemnika. — Zwołna Adolfie, roztropne kobiety nienawidzą poiedynków. Hrabina, ieżeliby ci nawet mogła kiedy sprzyiać, straciłbyś na zawsze nadzieię, gdybyś ią wystawił na przedmiot rozmów publiczności i złośliwych domysłów: pogardź raczéy wynalazkiem tak niedołężnym, a dla rozerwania myśli, jedź ze mną na Operę. Uwagi tak rozsądne, uspokoiły poniekąd Adolfa, i poszedł za radą Waleryi.

(Dokończenie w następuiącym Numerze.)

III.

MAŁA RZECZ, WIELKA RZECZ.

Zdarzenie prawdziwe.

W dziele Pana Tionville pod tytułem: *La Teorie des faets aux*, czytamy następuiące zdarzenie:

„Kieliszek wina wypity nad zwyczayną miarę, był przyczyną, że w mieyscu spokoynéy rewolucyi, która Bourbonów w osobie Ludwika XVIII. na tron Francuzki powrócić miała: Francyia doczekała się 18 Brumaire, Konsulatu, rządu Cesarskiego, i tych wszystkich wielkich odmian które następnie zaszły. — Wieleż to, przez lat pietnaście krwi rozlewu i nieszczęść na całą Europę, ten kieliszek wina sprowadził!”

„Jeden z Dyrektorów ówczasowéy Rzeczy-pospolitéy, niesprzecznie pierwsze przed Bonapartem do dostoyności Naczelnego Wodza maiący prawo, poznał prawdziwe życzenia Francuzów, i chciał im zadość uczynić. Już taiemna korrespondencyia, z mieszkaiącym na ówczas za granicą Ludwikiem XVIII, rozpoczętą i ukończoną była; już pożądaną odmianę do skutku doprowadzić miano; gdy oto ten nieszczęśliwy kieliszek wina, wszystkiemu przeszkodził.”

„Ludwik XVIII w porozumieniu się z Konsulem Lebrun, nadawał Francuzom liberalną konstytucyią, a ta zapewniaiąc każdemu, tak ze względu zdań politycznych, iako też w przedmiotach teritoryialnych, zapomnienie przeszłości i wszelkie bezpieczeństwo, dla zaspokoienia narodu, pod gwarancyią innych mocarstw, zaprowadzoną bydź miała. Ułożono się więc, że Król pod przybraném nazwiskiem uda się na granicę Francyi, a ztamtąd spiesznie do Paryża, gdzie go Dyrektor iuż dowództwo siły zbroynéy maiący, na czele woyska, Królem Francyi ogłosi.”

„Iuż posłaniec po Króla był gotowy, gdy odebrano wiadomość, że w kraiu, gdzie Ludwik XVIII przemieszkiwał, iak

naysurowiéy polecono aby nikogo z obcych, w granice państwa nieprzepuszczać, dopóki paszport przez ministra interesów zagranicznych w stolicy wizowany nie zostanie. — Ponieważ takie urządzenie, mogło uczynić wątpliwem wykonanie ułożonych planów, wypadało przeto uwolnić posłańca od podobnéy przewłoki. Z tego więc powodu zwierzono się wszystkiego posłowi owego mocarstwa w Paryżu i powierzono mu depesze do Ludwika XVIII przeznaczone; Poseł przychylił się do tego, i napisał do pierwszego granicznego kommendanta kraiu swego z oświadczeniem: iż biorąc na swą głowę wszelką odpowiedzialność, wzywa go, aby wolnem przepuszczeniem ułatwił iadącemu podróż."

„Staie posłaniec na granicy, chce mówić z Kommendantem, lecz że to było późno w nocy, każą mu czekać do iutra. Przekłada że to bydź niemoże, że podróż iego iest w interesie wszystkich mocarstw; że ma listy do kommendanta od posła w Paryżu; że nakoniec musi się z nim widzieć, i to dziś koniecznie. Po długiem namyśleniu budzą nareszcie kommendanta; o przeznaczenie! tyś chciało, żeby dnia tego kommendant w obchodzie iakoweyś uroczystości wypił przy wieczerzy ieden kieliszek wina nad zwyczayną miarę. Przebudzenie wprawiło go w zły humor, niechciał słyszeć o niczem, kazał czekać do iutra. Daremne proźby i przełożenia. Żeby tu był sam monarcha zawoła, nieprzepuszczę, taka iest iego wola; czekać do iutra!"

„Nazaiutrz był łagodnieyszy, a odczytawszy wezwanie posła, iuż chciał mu zadość uczynić, gdy ieden z sekretarzów przypomina mu wczorayszé iego oświadczenie. Ha! Jeżeli tak iest rzecze, pierwszego słowa cofać się niegodzi, paszport WPana posłany będzie do stolicy."

„Nim paszport tam doszedł, nim otrzymał podpis Ministra, i nim do granicy powrócił, gdzie nań nieszczęśliwy posłaniec oczekiwać musiał: iuż Bonaparte powracaiąc z Egiptu wylądował w Freius; zresztą wszystko wiadome. Mała rzecz! wielka rzecz! ieden kieliszek wina zmienił postać Europy."

IV.

MĄŻ USZCZĘŚLIWIONY.

(z Gellerta.)

Erast kochał nad życie ładną Anusię, bo któż by iéy niekochał? był to kleynot nieoszacowany ta Anusia; alež dziewczęta im są piękniéysze tém trudnieysze. Znaią one swą wartość i dla tego drożą się. Téy prawdy Erast doświadczył. Kochał lat trzy a bez wzaiemności: niepomogły żadne zabiegi, nadskakiwania, grzeczności, Anusia zawsze nieczuła, zawsze iednaka. Nieszczęśliwy, zgryziony i w rozpaczy cóż czyni nareszcie? rzecz straszną, na wspomnienie któréy, wzdrygnąć się potrzeba. Oto biegnie do czarta w pobliskiéy osiadłego iaskini, i daie mu ceregraf, mocą którego on czartowi lat dwa służyć, a czart iemu rękę Aneczki zapewnia. Podpisano punkta, uderzenie ręki stwierdza zawarte układy. Zły duch dotrzymał tą razą słowa, Erast z powrotem do domu, znayduie Aneczkę mniéy oboiętną, mniéy nieczułą, i wkrótce zostaie iéy mężem. Szczęśliwy! ale iak szczęśliwy, ktoż to opisać potrafi? lecz nim miesiąc ieden upłynął, Erast wraca do czarta: — Zły duchu rzecze do niego, mogęż cię ieszcze o iednę prosić łaskę? obiecałem ci służyć za A

musię lat dwa, a iako człowiek honoru wypełniam, sam to widzisz przyięte na mnie obowiązki. Odbierz ią, a rokiem dłużéy służyć ci przyrzekam. Nieprzystał na tę propozycyią szatan, więc dwa! trzy lata więcéy zawoła Erast; bo w saméy rzeczy (pomyślał w duchu) ieżeli mówią że czart iest zły, ia wiem, że Anusia gorsza od czarta.

V.

WIERSZ

Do Marcina W.....

Pisany z Gór Karpackich w roku 1824.

Dostoyny Mecenasie! kochany Marcinie!
Ktoremu i wymowa, i rym gładko płynie;
Szanowny dla Temidy, dla Apolla miły,
Co cię miłość Oyczyzny i Muzy pieściły.
Błędow naszych naprawco, dobra opiekunie
Coś przywykł dla przyiaźni, uchybiać fortunie:
Przyim pozdrowienia moie z Karpatyiskich szczytów,
Na których się wspierało, dziedzictwo Lechitów.
Tu łańcuch przyrodzenia, dwa dzieli narody,
Równa im męztwa dzielność, i żądza swobody.
Tu z hoynym Bachem, Ceres graniczy bogata,
Tam słynie wdzięk iesieni, tutay dary lata —
Tu się pysznią kłosami Sandomierza niwy,
Tam się uśmiecha tokay, iagodą szczęśliwy,
Tokay co go wesołość zdrowiąca umysły
Na złość troskom z gór toczy na równiny Wisły.
Zazdrościsz mi zapewnie, że goszcząc w krainie,
Gdzie w tysiączne naczynia sok zbawienny płynie:
Mile upoię kłopot, słodyczą przyiemną,
Lecz daremnie byś radość, dzielić pragnął zemną.
Tu chciwy złota Pannon, wieku gron nie ceni,
Nigdy mu sok stoletni lic niezarumieni —
Tu wieśniak win obfitym otoczony darem,
Dla dymnéy śliwowicy pogardza nektarem;
Tu przyiemna wytrawność nie spłynie w kieliszki,
Tu się z puharu zapach, nie rozchodzi myszki...
Tu świeżość gron tłoczonych, lub odstręczy kwasem,
Albo cię słodycz znudzi, niestępiona czasem. —
Gdy po pracy w chwalebnym zawodzie podięty,
Czy też broniąc się trosce na zdrowie zawzięty,
Przy Józefie co muzę dowcipną poślubił
Usiędziesz byś pochmurność z skroni prędzéy zgubił;
Gdy ci stawi *Duczyński* śplesniałe naczynie,
Gdy z niego w lepkich kroplach, wonne złoto spłynie;
Wierzay mi, że nad tego napoiu wyborem,
Z całymby Esterchazy zadziwił się Dworem.
Jakże chętnie móy umysł do chwili sposobię,
Gdy znowu wśród stolicy spocząwszy przy tobie,
Winne ci za twe trudy, wynurzaiąc dzięki,
Porwę spieniony puchar, do przyiaznéy ręki;
Gdy się kryształ, o kryształ poufale trąci,
I przyiemny szum mile głowę nam zamąci.

K. T. (Letmajer? ynowski!)